

Powtarzaniem faktów doskonale już znanych byłoby przypominanie związków autora hymnu narodowego — polityka, publicyści i dramaturga — Józefa Wybickiego — z ziemią gdańską. Tu się przecież urodził — w Będominie, w pow. kościelskim — tu — w Gdańsku, pobierał nauki — tu, w Skarszewach, pracował przez kilka lat jako palestrant, o czym można wyczytać na pamiątkowej tablicy, umieszczonej na murach dawnego zamku joannitów. Można więc byłoby zaryzykować nazwanie Józefa Wybickiego — „gdańskim autorem”!

Napisany w r. 1783 „Kulig” — bezpretensjonalny, choć z myślą dydaktyczną tworzy „obrazek dawnych obyczajów” — przenosi nas w nieco fredrowski klimat (przy zachowaniu wszystkich proporcji takiego porównania, — jeśli idzie o skalę talentu komediopisarskiego). Jest tu widoczny ten sam, co i u autora „Zemsty”, sentyment do dawnego obyczaju, do starszszlacheckich i sarmatyzmu — w jego pozbawionej parafianiszczyny odmianie.

Będzie więc Wybicki ustami Domarosa piętnował tych, którzy chcą być „pawiem i papugą” bezkrytycznie przyjmowanych obcych, cudzoziemskich wzorów — rozprawiając się jednocześnie z prostactwami,

pieniackimi cechami „sarmatyzmu”. Udowodni wreszcie w „Kuligu”, jak bystrym był obserwatorem swoich współczesnych — pokaże całą galerię trafnie scharakteryzowanych ludzkich typów. I to

scharakteryzowanych aż po własny, dosadny i rubaszny, zabawny przy tym język.

Zdając sobie dobrze sprawę z nikłości akcji Maryna Broniewska (asyst. reż. Barbara Patoraka) postanowiła wesprzeć przedstawienie tempem i ruchem, głośnym — prawie „na krzyku” — podawaniem przez aktorów tekstu. Ma to swoje zarówno dobre, jak i złe strony.

Sprawdzają się więc znakomicie te „przypieszenia” w sferze działań fizycznych: gra aktorów jest ostro zarysowana, ich wejścia na scenę przypominają tańczonego z temperamentem kuligowego mazurka lub krakowiaka. Żywe to, barwne, bardzo przy tym celowe, w powiązaniu z tekstem poprowadzone.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa w sferze „udźwiękowania”, jeśli tak to można określić. Nieustanne wykrykiwanie przez aktorów

tekstu nudy w końcu i drażni — za dużo tu słownego „mocnego uderzenia” — w którym z rzadka tylko zdarzają się z ulgą przyjmowane przez publiczność „przerwywniki”. W rodzaju ładnie zaśpiewanego i odtańczonego duetu „Dobranoc”. Na dużą korzyść przedstawieniu wyszłyby również skróty — i to głównie w dru-

gim, przegadany (a raczej — przekrzywany) akcie.

Słusznie natomiast Maryna Broniewska nadała „Kuligowi” charakter śpiewogry (choć tutaj — zbyt częste skojarzenia z „Kramem z piosenkami”, w której rozbrzmiewa „Kurdesz nad kurdeszami”, „Po szklaneczce” i piękna poźegnalna melodia z refrenem... „pamiętajcie żęście nasi, a my przyjaciele wasi”. (Stronę muzyczną opracował Henryk Jabłoński). Ponieważ jest to również spektakl „roztąńczony” — trzeba wymienić autora układów choreograficznych, Zygmunta Kamińskiego.

Na tle świetnie utrafionej, czystej w swym staropolskim stylu, oszczędnej (ale nie ubogiej!) scenografii Aleksandra Markowskiego przeciąga korowód postaci „Kuligu”.

Jest więc szlachciura Domarosa, burczymucha i sympiak, ale w gruncie rzeczy poczciwiec — ładna rola TADEUSZA GWIAZDOWSKIEGO — i jego kontrast, mody panien w francuskim stroju

„frycyka” Aleksander, którego przykonywając zagrał posiadający idealnie do tej roli warunki ANDRZEJ PISZCZATOWSKI. Jest pełna kobiecości i wyrozumiałości dla humorów męża piękna Gryzalda, postać, którą godnością i ciepłem obdarzyła TERESA LASSOTA, — jest zahukana, ale ciekawa życia, młodziutka Rozeta — wystąpiła w tej roli MATYLDA SZYMAŃSKA — i przeciwieństwo Rozety, znakomicie umiejąca sobie radzić z męszczy-

nami, pełna temperamentu, werwy i kokieterii Filusia, której cechy zabawnie potrafiła przekazać HALINA KOŠZNIK-MAKUSZEWSKA.

Od dawna nie mieliśmy okazji oglądać STANISŁAWA DĄBROWSKIEGO w tzw. charakterystycz-

nej, komediowej roli. W „Kuligu” udowodnił swoim Kwerendą, jak świetnie, z jakim poletem potrafił sobie z taką rolą radzić, ile z niej wydebyć humoru. Warto o tym pamiętać na przyszłość, przy obsadzaniu podobnego typu ról. Zamaszystego Grzymosława soczyście zagrał LECH GRZMOCIŃSKI, a HENRYK SAKOWICZ (Bajo) znakomicie skarykaturował przyodzianego z rozkazu swej „żony modnej” we francuskie szatki szlachciurę.

Oglądamy również na scenie JERZEGO DĄBKOWSKIEGO (Szrepetka), STANISŁAWA MICHAŁSKIEGO (Kaczala), JERZEGO KISZKISA (Wokanda), ZOFIĘ MAYR (Placyda), i JERZEGO LAPIŃSKIEGO (Arlekin), tudzież grono szlachty, roztąnczonej i rozspiewanej w kuligowym finale. Tło muzyczne tworzy obecny na scenie zespół instrumentalny (kontrapektor zespołu — Andrzej Głowiński).

TADEUSZ RAFAŁOWSKI



Od lewej: Jerzy Lapiński (Arlekin) i Tadeusz Gwiżdowski (Domarosa).  
Fot. T. Liak